Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 11 (1689) Warszawa, wtorek, 6 lutego 1968 r. Cena 50 gr

NASZE LUDOWE WOJSKO POLSKIE obchodzi w tym roku 25-lecie swojego istnienia. Każdy miesiąc i każdy dzień jubileuszowego roku przywołuje nam pamięć o trudzie i ofiarności, poświęceniu i bohaterstwie naszych żołnierzy w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Nie ma bowiem w Polsce miejsca, które nie byłoby zroszone krwią partyzantów i żołnierzy regularnej armii, nie było podczas ostatniej wojny frontu, na którym nie walczyliby Polacy. Jesteśmy dumni z tradycji bojowych naszego wojska i wkładu, jaki wniosło ono u boku Armii Radzieckiej w rozgromienie hitleryzmu.

Dziś Ludowe Wojsko Polskie zespolone braterstwem broni z armiami krajów socjalistycznych stoi na straży pokoju i nienaruszalności naszych granic. 25-lecie istnienia naszej armii to święto całego naszego społeczeństwa. Poznając jej bojowe tradycje, jeszcze bardziej pogłębiać będziemy nasz gorący patriotyzm, wierność sprawie, o którą walczyli polscy żołnierze przed ćwierć wiekiem. O jednej z tych walk pisze dziś w „Świecie Młodych" jej uczestnik, komandor por. B. Rutkowski.

BITWA O WAŁ POMORSKI

Wspomnienie frontowe

W DNIU 30 STYCZNIA 1945 roku, 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, ścigająca nieprzyjaciela w składzie 1 Armii Wojska Polskiego, przekroczyła rzekę Łobzankę i wkroczyła na stare ziemie piastowskie.

Jest wieczór, 31 stycznia. Odpoczywamy na skraju lasku w rejonie wsi Radawnica. Przed nami słychać huk dział. To nasi z 3 pułku piechoty natknęli się na hitlerowców i walczą z nimi.

Po północy dowódca baterii kpt. Sołowiejczyk wydaje nam rozkaz bojowy: „...Silne zgrupowanie hitlerowców broni się zajadle w rejonie wsi Podgaje, skutecznie odpierając ataki naszego 3 pułku piechoty... 1 pułk piechoty naciera wzdłuż drogi Grudno—Podgaje... Bateria musi wesprzeć natarcie naszego 1 batalionu".

Rys. Jan Rocki

Podgaje to dużą wieś leżąca na północ od Jastrowia, na rozwidleniu dróg idących do Lędczyka i Okonka. Jednym skrajem przylega do lasu. Murowane domy i położone za drogą wzgórza umożliwiały hitlerowcom zajęcie wygodnych stanowisk ogniowych i prowadzenie celnego ognia do naszej piechoty.

Ciąg dalszy str. 4 — 5

1.880.900 HARCERZY I ZUCHÓW

WSZYSTKIE drużyny wypełniły ankiety statystyczne i przesłały do komend hufców. Komendy chorągwi zebrały dane z hufców i przesłały do Głównej Kwatery. Stąd wiadomo, że cały Związek Harcerstwa Polskiego liczy obecnie 1.880.900 członków, czyli w ciągu roku przybyło nas prawie 130 tysięcy.

Zuchów jest 625,3 tysięcy, zrzeszonych w 22.772 drużynach. Drużyn harcerskich jest 31.594, a razem z zuchowymi 54.366, z czego 5.338, czyli tylko 9,8 proc. pracuje samodzielnie. Pozostałe należą do szczepów, których jest 4.129, lub do ośrodków i rejonów. Tych ostatnich mamy 2.855.

Drużyny młodszoharcerskie działają w 25.489 szkołach ośmioklasowych. Ale są też drużyny pozaszkolne.

W całym Związku mamy 7.593 drużyny specjalnościowe. Wśród harcerzy młodszych największą popularnością cieszy się Młodzieżowa Służba Ruchu Drogowego zrzeszająca 2.048 drużyn. Na drugim miejscu jest pożarnictwo z 507 drużynami. Drużyn artystycznych mamy 453, a sanitarnych 261.

Związek dysponuje 67.031-osobową kadrą instruktorską. Wśród drużynowych najwięcej jest nauczycieli, bo aż 36.730.

Jak wykazuje spis, największa jest chorągiew katowicka. Liczy ona 161.363 członków. Za nią kroczy chorągiew mazowiecka (167.157 członków) i lubelska (142.235 członków). Ale pod względem procentu zorganizowania młodzieży w szeregach ZHP pierwsze miejsce od lat zajmuje chorągiew białostocka. Tutaj do ZHP należy aż 46 procent młodzieży w wieku 8—16 lat, czyli prawie co drugi młody mieszkaniec tego województwa.

Spis wykazuje, że systematycznie zbliżamy się do momentu, kiedy organizacja przyjmie w swoje szeregi 2-milionowego członka.

OPERACJA „BIAŁY KRUK" TRWA!

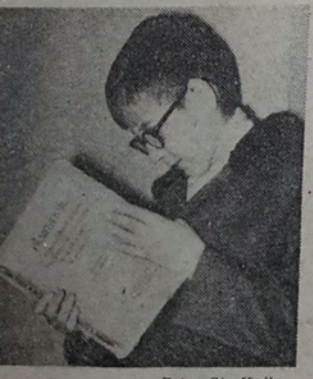

Foto: St. Kojło

SKARB W MAKULATURZE

● Biblioteka Główna Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie wzbogaciła się ostatnio o rzadki okaz książki — „Pamiętniki Nadzwyczajnego Zjazdu Techników Polskich w Warszawie w roku 1917". Przyniósł ją do Biblioteki NOT Sylwek Wychowaniec, czytelnik „Świata Młodych".

— Biorę udział w operacji „Biały Kruk" — opowiada Sylwek. — Książkę tę znalazłem w stercie papierów przeznaczonych na makulaturę. Pomyślałem wówczas, że może ona być takim właśnie białym krukiem. Tatuś potwierdził moje przypuszczenia i doradził odnieść książkę do biblioteki NOT...

— Dla nas książka ta jest naprawdę cennym, białym krukiem — mówi pani mgr Maria Litwinowicz, kierownik biblioteki NOT, chwaląc Sylwka za jego inicjatywę. — Przedstawia ona dla nas szczególną wartość. Jest bardzo cennym dokumentem mówiącym o gospodarce na ówczesnych ziemiach polskich. Nie często spotyka się tak oryginalne dokumenty...

Mikis ze swoimi dziećmi.

MIKIS THEODORAKIS — WOLNY!

NIEZWYKLE POPULARNY w Grecji i znany nieomal na całym świecie kompozytor grecki i działacz lewicy — Mikis Theodorakis na mocy amnestii, po obniżeniu kary przez sąd apelacyjny, został nareszcie zwolniony z ateńskiego więzienia.

Kompozytor niepowtarzalnych melodii, niezłomny bojownik o wolność greckiego ludu cieszy się tym, że jest już ze swoją rodziną, że jest na wolności. Ta radość jest jednak przyciemniona ciężką sytuacją kraju, gnębionego przez faszystowską juntę wojskową.

Greccy patrioci w ogromnej większości, nadal przebywają w więzieniu. Amnestia przyniosła wyzwolenie tylko nielicznej grupie. Trudna sytuacja, wielka tragedia dzielnego narodu greckiego istnieje w dalszym ciągu. (s)

IV ZJAZD ZMS ZAKOŃCZYŁ OBRADY

W dniach 29—31 stycznia br. obradował w Warszawie IV Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Socjalistycznej. Uczestniczyło w nim 603 delegatów, reprezentujących przeszło milionową rzeszę ZMS-owców.

W Zjeździe uczestniczyły najwyższe władze państwa i partyjne — z pierwszym sekretarzem naszej Partii — Władysławem Gomułką, premierem — Józefem Cyrankiewiczem, i Marszałkiem Polski — Marianem Spychalskim.

Na Zjeździe dyskutowano o postawach patriotycznych młodzieży, o roli ZMS w zakładach pracy i w szkole, o wychowaniu społecznym, kulturze, sporcie i o wielu jeszcze innych istotnych sprawach dotyczących młodych ludzi.

Zjazd podsumował bogaty dorobek organizacji oraz wytyczył program pracy ZMS na następne lata.

W trzecim dniu Zjazdu dokonano wyboru nowych władz organizacji.

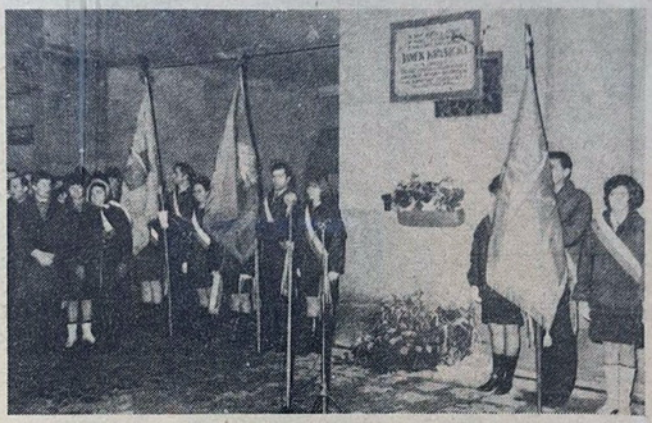

29 stycznia, a więc w pierwszym dniu Zjazdu, została odsłonięta w Warszawie tablica pamiątkowa dla uczczenia Janka Krasickiego. Napis na tablicy głosi: „W tym miejscu zginął w walce z hitlerowcami, 2 września 1943 roku, Janek Krasicki. W hołdzie organizatorowi i przywódcy Związku Walki Młodych IV Krajowy Zjazd ZMS, styczeń 1968".

Przewodniczącym Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej został Andrzej Żabiński. Jest on synem znanego działacza przedwojennego Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i Komunistycznej Partii Polski. Ojciec Andrzeja zginął w roku 1944, zamordowany przez gestapo.

Przewodniczący ZMS urodził się 28 maja 1938 roku, ukończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych, jest posłem na Sejm.

„Od patriotycznej postawy, ideowości, wiedzy i twórczej pasji młodzieży, zależeć będzie w głównej mierze kształt dnia jutrzejszego Polski Socjalistycznej."

Z przemówienia Sekretarza KC PZPR Ryszarda Strzeleckiego

Na Zjazd przybyło wiele gości z zagranicy. Na zdjęciu pierwszy z lewej słynny kosmonauta Borys Jegorow, w środku Andrzej Żabiński, a z prawej — sekretarz Komsomołu Aleksander Kamszałow.

LENIN słuchał „LUTNI"

W ŚRÓD AMATORSKICH chórów działających w województwie krakowskim szczególnie bogatymi tradycjami szczyci się zespół o nazwie „Lutnia Robotnicza". W tym roku chór ten obchodzić będzie jubileusz 70-lecia istnienia.

W 1913 roku występu „Lutni" słuchał Włodzimierz Lenin. Do dziś w chórze śpiewa pan Jan Widliński, który był wówczas jednym z wykonawców koncertu. Występ odbył się w Poroninie. Po raz drugi W. Lenin był na koncercie chóru wraz z żoną Nadieżdą Krupską w Krakowie, gdzie odbywała się uroczystość ku pamięci wielkiego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki.

„Młodzież polska, młode pokolenie narodu, który wielkimi ofiarami okupił wolność i niepodległość Ojczyzny, wyraża najwyższe uznanie dla bohaterstwa braci wietnamskich. My, przedstawiciele ponad milionowej rzeszy członków ZMS, zgromadzeni na IV Krajowym Zjeździe, wraz z całym narodem polskim wyrażamy gorące poparcie i pełną solidarność ze słuszną walką młodzieży i narodu wietnamskiego"...

Cytat z rezolucji Zjazdu ZMS w sprawie walczącego Wietnamu.

Foto CAF

Z listu mojego przyjaciela Pawła

Rys. M. Kościelniak

Brido PRZEWODNIK z GRENADY

...Był sobotni wieczór. Wyszedłem z hotelu, by przejść się ulicami Grenady, by popatrzeć na życie nie znanego mi miasta. Ledwie skręciłem za róg, na obszerny plac, ktoś nieśmiało chwycił mnie za rękę.

— Senior — usłyszałem cichutki głos — nie potrzebujecie przewodnika?

Przede mną stał mały, może siedmioletni chłopiec.

— Ja mogę oprowadzić was po mieście. Chcecie, to pokażę wam pieczary, gdzie żyją Cyganie....

— A ile ty masz lat — zapytałem.

— Siedem, senior.

— Czemu ty jeszcze nie śpisz? Przecież za godzinę wybije północ.

— Ja muszę pracować, senior. Ja naprawdę mogę was oprowadzić po mieście.

— Wiesz, co? Zaprowadź mnie do swojego domu.

Po drodze Brido, bo tak się zwał mój mały przewodnik, opowiadał mi o swoim mieście:

— Oto, senior, kościół św. Anny. Budowla w stylu baroku. A tam z prawej, na skale, to maurytański pałac. Przychodzą go zwiedzać wszyscy cudzoziemcy, senior. Ta ulica, to Pieczali: tutaj Maurowie zrzucali ze skały swoich jeńców.

Przewodnik był na poziomie, to musiałem w duchu przyznać. Odpowiadał rzeczowo na każde moje pytanie. Dowiedziałem się od niego, że mieszka z matką i siostrą. Ojciec umarł. Mama pracuje w fabryce. Siostra też, choć ma dopiero czternaście lat. Dziś są na nocnej zmianie. Jemu rzadko udaje się zarobić. Na placu jest zawsze wielu starszych od niego przewodników...

— Brido, czy ty chodzisz do szkoły? — zapytałem.

— Nie. Ja muszę pracować. W domu potrzebne są pieniądze. Mama i siostra bardzo mało zarabiają A ja jestem jedynym w rodzinie mężczyzną...

Skręciliśmy w ciemną uliczkę. Właściwie to trudno ją było nazwać uliczką. Była to po prostu szczelina między niskimi, nędznymi zabudowaniami. Chłopiec szedł pierwszy, ja za nim. W końcu Brido zatrzymał się przed długą niską szopą. Gdyby nie wątłe światełko padające z małego okienka, myślałbym, że to są po prostu komórki. Tym bardziej, że było dużo drewnianych drzwi.

Brido sięgnął ręką za odstającą deskę, wyjął stamtąd klucz i otworzył drzwi.

— Oto nasze mieszkanie — szepnął w ciemności. — Senior, dajcie mi choć parę peset.

Sięgnąłem do kieszeni i wygarnąłem z niej wszystkie pieniądze, jakie posiadałem przy sobie...

PAWEŁ

DWAJ PRZYJACIELE

CZĘSTO spotykałam tych chłopców. Chodzili jednakowo ubrani, zawsze razem. Jeden miał na imię Jacek, a drugi Zbyszek. Byli prawdziwymi przyjaciółmi. Nieraz byli weseli, beztroscy, żartowali, a czasem poważni, smutni, zamyśleni. Dziwiło mnie to, dlaczego zawsze byli w jednakowym nastroju. Gdy jednemu było smutno, drugi też starał się być poważny, by przyjacielowi nie było przykro. Ale i sprzeczali się też często. Sprzeczki szybko się kończyły i nigdy nie było między nimi nienawiści i wrogiego milczenia.

Lubili chodzić do kina, klubu, na mecze piłki nożnej, na występy zespołów big-beatowych. Aż pewnego dnia Jacek uległ poważnemu wypadkowi. Leżał w szpitalu, a potem w domu. Myślałam wtedy, że koniec, że Zbyszek machnie ręką na przyjaźń, znajdzie sobie nowego kolegę.

Tymczasem nie. Było wręcz przeciwnie. Zbyszek chodził na każdą wizytę do szpitala, opowiadał Jackowi o szkole, przynosił ciekawe książki, słodycze i kwiaty.

Po powrocie Jacka do domu Zbyszek w wolnych chwilach siedział przy łóżku przyjaciela, opowiadał mu zabawne historyjki, tłumaczył tematy lekcyjne, jak tylko umiał najlepiej, przynosił nagrania przebojowych piosenek.

Robił to, co tylko mógł zrobić wierny i prawdziwy przyjaciel. (bs)

„OBSERWATORKA"

ŻURAW NA SŁUŻBIE

● Nadieżda Spotor, mieszkanka wsi Bogosłowki (okręg aktiubiński — ZSRR) często chodzi po zakupy w towarzystwie żurawia. Już czwarty rok żyje .en ptak w rodzinie kołchoźnika, Mikołaja Spotara. Znalazł on kiedyś żurawia w stepie, odkarmił, a żuraw okazał się bardzo pożyteczny w gospodarstwie. Troskliwie opiekuje się kurczętami i małymi kaczkami, chroni je przed napaścią jastrzębia, a wieczorem zapędza cały drób do kurnika. Zdarzyło się raz, że zniknął na trzy dni, ale wrócił i nadal pełni wzorowo swoją służbę.

AUTOMATYCZNA STACJA NA TARGACH

TEGO jeszcze nie było! Na Międzynarodowych Targach Poznańskich w lecie bieżącego roku znajdzie się miniaturowa stacja kolejowa. Będzie to wierna kopia i makieta trakcji kolejowej, zbudowanej przez Polskę w Egipcie. Na pomysł wystawienia takiej makiety wpadła dyrekcja Biura Eksportowego Zakładów Wytwórczych Aparatury Rozdzielczej w Warszawie.

Wykonania tej miniatury podjęła się grupa młodzieży szkolnej z dzielnicy Jeżyce w Poznaniu, należąca do koła modelarskiego Ligi Obrony Kraju. Chłopcy będą pracować pod opieką Jerzego Przybysza — wicemistrza świata sportów szkutniczych.

Wielkość makiety wynosić będzie 4 m x 3 m. Całość kopii stanowi wycinek dworca kolejowego, kilka torów oraz elektrowóz z paroma wagonami. Do makiety wmontowany zostanie magnetofon zaopatrzony w czterojęzyczną wersję, omawiającą pracę i znaczenie makiety. Najciekawsze jest jednak to, że magnetofon został całkowicie zsynchronizowany z działaniem makiety. A więc pociąg rusza ze stacji, a spiker zapowiada jego odjazd. Pociąg mija most — znów słyszymy objaśnienia. I tak przez cały czas.

Makieta jest zautomatyzowana. Za naciśnięciem guzika zapalają się światła, przeskakują zwrotnice, kierując pociąg lub pociągi (bo może ich być kilka) na różne tory.

Koszt wybudowania makiety wynosić będzie 320 tys. zł. Warto przy tym dodać, że nic nie będzie zakupione. Wszystkie części zostaną wykonane przez dziesięciu poznańskich harcerzy — modelarzy, którzy podjęli się tego trudnego zadania.

Chociaż do otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich czasu jest jeszcze dużo, prace przy wykonaniu makiety są już poważnie zaawansowane.

Dowiadujemy się, że poznańscy uczniowie wykonają również na Międzynarodowe Targi Poznańskie makietę jazu śluzy na Kanale Bernardyńskim w Kaliszu. Makietę zamówiło Biuro Projektów Wodno-Melioracyjnych w Poznaniu. Ponadto Zakłady Przemysłu Skórzanego zaprosiły młodych modelarzy do urządzenia wystawy, ilustrującej osiągnięcia naszego przemysłu skórzanego.

Jak z tego widać, przyjemność majsterkowania poznańscy harcerze umieli połączyć z praktyczną pracą, dającą również zyski.

SŁAWOMIR ORŁOWSKI

W mokrych butach, zwłaszcza w lutym,
łatwo jest dojść do choroby.
Czyść więc co dzień pastą buty,
bo to bardzo zdrowe „hobby".

WAŁ POMORSKI (Pommernstellung) — tak nazywała się hitlerowska linia obrony, rozprzestrzeniająca się od Szczecinka poprzez Wałcz i Gorzów Wlkp. — naszpikowana setkami żelbetonowych bunkrów, pełna pól minowych, okopów i rowów przeciwpancernych. Budowana od 1934 roku, uważana była przez hitlerowskich dowódców armii za linię nie do przebycia. Tym bardziej, że przebiegała przez teren lesisty, pełen bagien i jezior.

I oto 28 stycznia 1945 roku, o godz. 4.00, dywizje 1 Armii Ludowego Wojska Polskiego otrzymały rozkaz uderzenia na Wał Pomorski i przełamania go. Rozpoczęła się jedna z największych i najwspanialszych operacji wojennych w historii naszego wojska.

Dziś wiecie dobrze, że sławetny Wał Pomorski nie spełnił nadziei hitlerowskich dowódców. Został przełamany i zniszczony. Polski żołnierz szedł jak burza, uparcie naprzód i odniósł zwycięstwo. Walka trwała niespełna dwa tygodnie...

BITWA O WAŁ POMORSKI

C. d. ze str. 1

Natarcie na wieś

O ŚWICIE 1 i 2 pułk piechoty ruszają do ataku, na wieś, lecz huraganowy ogień artyleryjski i z broni maszynowej, prowadzony przez dobrze ukrytych hitlerowców, załamuje szturm naszych piechurów.

Natarcie piechoty wspiera tylko artyleria pułkowa, to znaczy kilka dział kalibru 76 i 45 mm oraz moździerze batalionowe. Działa większych kalibrów utknęły w śnieżnych zaspach, lecz podobno są już niedaleko. Nasza piechota, nie zważając na słabe wsparcie ogniowe, ponawia bohaterskie ataki na pozycje hitlerowców. Ginie wielu starych żołnierzy, między nimi zastępca dowódcy 1 pułku piechoty do spraw politycznych, major Kus.

W południe zmieniamy stanowiska ogniowe. Przed nami lekka pochyłość. W dole znajduje się droga idąca z Jastrowia. Za drogą wysokie wzgórza z dobrze ukrytymi punktami ogniowymi broni maszynowej i małokalibrowych dział przeciwlotniczych.

Foto CAF

Właśnie widzimy załamany atak jednej z kompanii kościuszkowców, która starała się dotrzeć do tej drogi.

Moja bateria otwiera ogień artyleryjski. Działa plutonowego Piwowarczyka i kaprala Kozłowicza biją do punktów ogniowych wroga ukrytych we wsi, a działa kaprala Bronieckiego i plutonowego Kurasa — do punktów ogniowych znajdujących się na wzgórzach.

Leżący na ziemi piechurzy starają się po mokrym i oślizłym śniegu wyczołgać spod ognia hitlerowców do pobliskiego i zbawczego lasu. Zdrowi nie pozostawiają rannych na placu boju. Zacięta bitwa toczy się na całej linii natarcia.

— Obywatelu chorąży! Za wzgórzami słychać wystrzały artylerii, podobne do „Katiusz" — melduje mi zwiadowca, kapral Kamiński.

— Rzeczywiście — odpowiadam. — Widocznie nasi okrążają hitlerowców.

Nagle z lewa od nas rozlegają się głośne okrzyki: „Hurra... hurra". Okazało się, że duża grupa essesowców, wsparta silnym ogniem z moździerzy sześciolufowych, rozpaczliwie kontratakuje wysunięty do przodu pluton z 2 pułku piechoty, który poprzednio zdobył pojedyńczy budynek, znajdujący się na drodze prowadzącej z Jastrowia. Po zaciętej walce nasz pluton został zmuszony do wycofania się z tego domku.

Zapada wieczór. W pewnej chwili słychać jakiś daleki warkot samochodów. Wróg, czy swoi? Wszyscy znajdujemy się na stanowiskach ogniowych. Działa są przygotowane do boju, a ich lufy skierowane w podejrzanym kierunku. Hitlerow-

Korespondencja z Mongolii

Dwunastoletnia medalistka

Kiedy kończą się wakacje, musi znowu wracać do miasta. Nie zrywa jednak zupełnie ze stepowym życiem, którego nieodłącznym towarzyszem jest koń. Zgłosiła się do pionierskiego kółka hippicznego przy torze wyścigowym w Ułan Bator. Systematycznie przychodzi na treningi, trzyma stałą pieczę nad swoim wierzchowcem. A on odwzajemnia się jej posłuszeństwem i... dobrymi wynikami.

Stadion w Ułan Bator podczas wyścigów konnych jest zawsze wypełniony po brzegi. Tak było i teraz, kiedy do zawodów stawali podczas II Zlotu Pionierskiego najmłodsi zawodnicy. Wśród nich znalazła się i Ojunczimeg. Wystartowała do toru przeszkód. Swego Gniadego nie okładała batogiem jak inni, raczej przytrzymywała. I Gniady rozumiał, że oznacza to nie zostać w tyle, ale żeby też nie wykorzystywać w pełni sił. Migiem przeleciało tych kilka okrążeń. Teraz czas Gniadego — nie za-

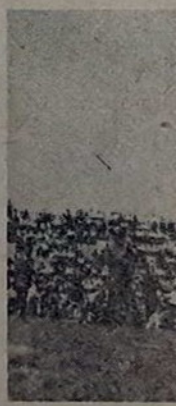

UCZEŃ 3 i 4 klasy musi umieć jeździć na koniu lub wielbłądzie, a uczeń 5 i 6 klasy powinien wykazać się umiejętnością osiodłania konia, założenia mu uzdy i spętania nóg — przewidują wymogi na stopnie pionierskie w Mongolii. Ojunczimeg uczy się teraz właśnie w piątej klasie. Jej umiejętności jeździeckie wykraczają jednak wysoko ponad pionierskie wymogi. To nie przeszkadza, że mieszka w Ułan Bator i tu uczy się w 33 szkole średniej. Każdego lata na wakacje wyjeżdża w step do dziadków. Lubi step. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nie ma tu życia, albo jeżeli jest, to toczy się bardzo leniwie i nic ciekawego się nie dzieje. A w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. W stepie życie wre, toczy się wartkim potokiem. Jest tu pełno różnych żyjątek — gryzoni, drapieżnych ptaków, dzikich zwierząt — takich nawet jak dzikie konie czy wielbłądy. Ojunczimeg często siodło konia i pędzi dziesiątki kilometrów w step, by w ciszy podglądać życie. Lubi bardzo pędzić konno w zawody z wiatrem.

mroki nocy wykrywają ciemną nić kolumny posuwającą się po drodze.

Pada komenda: „...Celownik 10, ogień ciągły". I nasze pociski rozrywają się w hitlerowskiej kolumnie. Po chwili otwiera także celny ogień sąsiednia bateria moździerzy batalionowych. O skuteczności prowadzonego ognia przekonaliśmy się o świcie. Rozbite i porzucone samochody leżały na odcinku kilkusetmetrowej drogi.

Teraz jasnym dla nas było, dlaczego wczoraj tak uparcie hitlerowcy dążyli do zdobycia owego domku stojącego przy drodze. Chcieli za wszelką cenę uzyskać wolną drogę dla wycofujących się swych oddziałów, gromionych w rejonie Jastrowia przez naszą 4 dywizję piechoty.

Ostateczny szturm

RANKIEM 2 LUTEGO, po naszej stronie jest już weselej. Ciężkim głosem odezwały się tak gorąco oczekiwane haubice i moździerze kalibru 120 mm. Zawzięcie „zaszczekały" armaty 1 pułku artylerii lekkiej. Nasza piechota, wsparta tak konkretnym ogniem artyleryjskim, zrywa się do szturmu i po zaciętej walce wdziera się do wsi Podgaje.

W jednym z zabudowań znajdujemy zwłoki kilkunastu naszych żołnierzy z 3 pułku piechoty, haniebnie zamordowanych. Hitlerowcy poskręcali drutem ich ciała, a następnie spalili.

Ale nie mamy czasu na dłuższy postój w zdobytej wsi. Pułk kontynuuje natarcie i szykiem rozwiniętym posuwamy się wzdłuż polnej drogi w kierunku na Borucino. Nagle zza wzgórz wyjeżdżają czołgi. Początkowo myślimy, że to hitlerowskie. Sylwetki są znajome, lecz na froncie trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki. Więc pada komenda „do boju" i załadowane działa skierowały swe groźne lufy na zbliżające się kolosy. Okazało się jednak, że czołgi są radzieckie.

Spotkanie było radosne. Czołgi należały do radzieckiego korpusu, który głębokim zagonem wdarł się w obronę hitlerowców.

Następnego dnia w południe wkraczamy do Jastrowia, nad którym samoloty hitlerowskie zrzucały jeszcze zaopatrzenie dla swoich oddziałów. Tylko że już wpadło ono w nasze ręce.

Tak zakończył się mój pierwszy dzień bitwy o sławetny Wał Pomorski.

Kmdr. por.
TADEUSZ RUTKOWSKI

cy, chcąc zamaskować ruchy zbliżających się wojsk, otwierają do nas gwałtowny ogień artyleryjski i z broni maszynowej. Lecz nasze oczy wpatrzone w

Z historii archeologii

WIELKIE ODKRYCIE W „DOLINIE KRÓLÓW"

W latach dwudziestych naszego stulecia świat obiegła sensacyjna wieść: w Egipcie, w „Dolinie Królów", odkryto nie naruszony grobowiec faraona Tutanchamona, a w nim ogromne skarby. Znalezisko to uważa się za najdonioślejsze i najwspanialsze w historii archeologii.

Jak doszło do tego niezwykłego odkrycia?

Angielski arystokrata, lord Carnarvon, uległ wypadkowi samochodowemu. Lekarze polecili choremu, aby leczył się w ciepłym klimacie. Wybrał Egipt, dokąd przeniósł się na długie lata. Tam zainteresował się zabytkami z czasów faraonów i stał się fanatycznym egiptologiem-amatorem. Wkrótce zajął się wykopaliskami, a poznawszy artystę malarza i egiptologa Cartera, mógł już przy fachowej pomocy poważniej potraktować archeologię.

Pierwsze lata pełne były rozczarowań. W „Dolinie Królów" przekopano wiele ziemi i gruzu skalnego, wierząc, że gdzieś musi się znajdować grobowiec króla Tutanchamona.

Uczeni z Muzeum Kairskiego doradzili entuzjastom, by zaprzestali daremnych poszukiwań.

— Przecież w „Dolinie Królów" już nic nie pozostało do odkopania — twierdzili.

Carter i Carnarvon odbyli naradę. Postanowiono kopać jeszcze jeden sezon, ale tym razem nieodwołalnie — ostatni.

C. d. na str. 6 — 7

Ojunczmeg na swoim mustangu.

wiódł, wyciągnął się jak struna, kopytami prawie nie dotykał ziemi. Chyba jedynie po wzięciu kolejnej przeszkody. I oto ostatnia z nich, a Gniady pierwszy na ostatniej prostej.

Na mecie sędziowie łapią w biegu konia za uzdę, zdejmują z niego malutką dziewczynkę, w pierwszym rzędzie oddają hołd Gniademu — polewają go kumysem, a chwalcy improwizują na jego cześć pieśni. Ojunczmeg nie zazdrości, przeciwnie jeździec jest najszczęśliwszy w momencie, kiedy to właśnie jego wierzchowca oblewają sfermentowanym kobylim mlekiem.

Koniec zawodów. Sędziowie wręczają nagrody. Ojunczmeg znalazła się na najwyższym podium. Na jej szyi zawieszono złoty medal.

Tekst i foto: STEFAN KOJŁO

Ten złoty posążek Tutanchamona stojący na panterze wyrzeźbionej z drzewa hebanowego znaleziono w grobowcu. Obok widzicie dwa napisy. Z LEWEJ — napis hieroglificzny Tut-anch-Amon (tłum. Żywy posąg boga Amona), a Z PRAWEJ napis — Neb-cheperu-Re (tłum. Pan, który jest postacią słońca).

SPOTKANIA KLUBU NASTOLATKÓW

co zrobić z wolnym czasem?

DOKOŃCZENIE DYSKUSJI

W POPRZEDNIM NUMERZE przedstawiliśmy opinię waszych kolegów z ósmej klasy w pewnym 30-tysięcznym mieście — na temat spędzania wolnego czasu. Była tam mowa o planowaniu wolnego czasu, o oglądaniu telewizji i słuchaniu radia, o muzyce, o czytaniu i nawet o nauce, chociaż nauka z wolnym czasem jakoś się nie kojarzy. A więc słuchamy dalej.

ROZMOWY, ROZMOWY...

LUBIMY DYSKUTOWAĆ...

— To nieprawda, że zajmujemy się tylko big-beatem. Przeciwnie. Zajmujemy się wszystkim. O ile wiem, moje koleżanki potrafią powiedzieć coś na każdy temat... Wiem, nie zawsze jest to mądre i zgodne z prawdą. Ale to już jest dowód własnego myślenia, wyrobienia własnych sądów.

— Wieczorami zbieramy się przed domem jednego z nas. Opowiadamy sobie bardzo dziwne historie, często śmieszne. „Dobranoc" mówimy wtedy, kiedy temat się naprawdę wyczerpie, stanie się nudny. Czasem rozmawiamy za długo i za późno idziemy spać. A ze wstawaniem są nieraz trudności...

— Lubię dyskutować na temat plastyki...

— Ja natomiast mam bardzo miłego ojca. Prowadzimy ze sobą dyskusje. Tematy są najróżniejsze. Bardzo te dyskusje cenię; dużo mi one dają.

— Często odpisuję na listy. To przecież też rozmowa, tylko na odległość.

NA SPACERZE

SPACERY, spacery... Łazimy całą gromadą. Kiedy jest chlapa, wszyscy są w kaloszach. Mamy jeden wielki czarny parasol popularnie zwany „brunetem", pod którym usiłujemy się zmieścić. W zimie zamiast na spacery chodzimy na ślizgawkę do parku obok szkoły. Zrzucamy wtedy z siebie jarzmo udawanej „starości i powagi" i używamy, ile się tylko da...

— Chodzimy gromadą. Śmiejemy się z dowcipów kolegów... Ale to może się znudzić.

— Lubię chodzić na długie spacery, ale tylko w dzień. Wieczorem staram się nie wychodzić z domu, bo na ulicy zaczepiają wtedy jacyś chuligani, łobuzy...

— A ja „spaceruję" po mieście, kiedy nie mam co robić w domu. Najczęściej po „pogadankach" rodziców.

ŚWIETLICE I KLUBY

OWSZEM, są w naszym mieście świetlice i kluby. Jednak my, czternastolatki, nie jesteśmy tam mile widziani. Dlatego nie korzystamy zbyt często ze świetlic i klubów.

— Są jednak kluby, gdzie jest bardzo przyjemnie. Ja właśnie chodzę do takiego klubu. W sobotę są tam wieczorki... Czasem próba zespołu „Karaty". Jest tam również biblioteka, a więc można poczytać książki. Można grać w różne gry, posłuchać muzyki...

— Mieszkam w osiedlu oddalonym o kilka kilometrów od miasta. Jest tam klubo-kawiarnia. Chodzę do niej nieraz razem z mieszkającymi na osiedlu koleżankami. Słuchamy płyt. Wypożyczamy książki z biblioteki. Klub jest czynny od godz. 16 do 22. Ja jednak przebywam tam najdłużej do ósmej wieczorem.

— Prawdę mówiąc, za mało jest w naszym mieście klubów i świetlic, z których nastolatki mogłyby swobodnie korzystać. Nie ma domu kultury...

LUBIMY TAŃCZYĆ

W SZKOLE ORGANIZUJE SIĘ niekiedy zabawy. Nie jest ich za wiele, kilka razy w roku. A ja bardzo rzadko chodzę na prywatki.

— Prywatki! Chodzimy przecież na prywatki, ale nie za często. Raz w miesiącu. Taka prywatka trwa około czterech godzin. Tańczymy, rozmawiamy o sporcie, o dziewczynach. Zdaje mi się, że to rozmowy poważne. Żeby tylko dorośli tak je traktowali.

W SAMOTNOŚCI

NA OGÓŁ nie lubię przebywać w większym towarzystwie. Jak dotąd, rzadko chodziłam na zabawy. Przyznam się, że tego rodzaju rozrywki nie pociągają mnie bardzo.

— Nikt mnie nie nazywa pustelniczką. Sama się tak nazwałam. Dlaczego? Bo wolny czas spędzam przeważnie w domu.

— Kiedy siedzę w domu, wymyślam sobie różne „gry"...

— Być w domu?! Można się wreszcie zająć czytaniem książek, albo...

Ciąg dalszy ze str. 4—5

Zrezygnowany Carter przypomniał sobie kamienne baraki robotników starożytnych, które w pierwszym roku prac pozostawili nietknięte. A gdyby tak je rozebrać? Po usunięciu gruzu ukazały się kamienne schody. Carter zaczął gorączkowo odrzucać ziemię i kamienie i po godzinie ukazały się opieczętowane drzwi... Podniecony i niespokojny archeolog opanował się, zasypał otwór na nowo i wezwał telegraficznie przyjaciela, który akurat przebywał w Anglii. W jego obecności otworzono opieczętowane drzwi. Zobaczyli długi korytarz zawalony kamieniami. Ale oto jeszcze jedne opieczętowane drzwi. Wybito otwór, przez który Carter ostrożnie wsunął zapaloną świecę. Ujrzał komnatę wypełnioną wspaniałymi skarbami.

Tak zaczęła się ta sensacyjna historia.

Po założeniu światła elektrycznego oczom zgromadzonych uczonych i gościom ukazały się złote posągi, sarkofagi, naczynia z alabastru, łoża o kształtach fantastycznych zwierząt, krzesła, złote trony i setki innych drogocennych przedmiotów. Każdy z nich nosił imiona królewskie wypisane w hieroglifach. Zdumiony Carter przekonał się ostatecznie, że odkrył grobowiec Tutanchamona.

*

Archeologów czekała teraz ciężka praca. Znalezisko trzeba było zabezpieczyć, opisać, zbadać i przenieść w bezpieczne miejsce. Zwabieni sensacją turyści, tłumnie odwiedzali Dolinę, przeszkadzali uczonym w ich pracy.

Ale to nie wszystko; gdzie jest sarkofag króla? Dotychczas znaleziono tylko przedmioty złożone w komorze. Młody faraon używał ich za życia, miał ich również używać na tamtym świecie. Raz Carter zauważył mały otwór w dolnej części muru; rozszerzył go i oświetlił. Ukazała się jeszcze jedna komora zapełniona przedmiotami ogromnej wartości: złote fotele, kosze owoców i drób pieczony, złote naczynia, zabawki zdobione złotem, setki przedmiotów, klejnoty — ale nigdzie ani śladu sarkofagu. Część skarbów była poprzewracana — walała się w nieładzie. Carter zorientował się, że w starożytności dotarli tu złodzieje i widocznie, spłoszeni, porzucili skarby i ratowali się ucieczką. Kapłani zamurowali wejście i nałożyli pieczęcie.

W DOLINIE

Pozłacana skrzynia, w której mieścił się mały sarkofag. Posążki bóstw to Izis i Selkit.

Tak pochowano młodego króla. Oto cztery wielkie, pozłacane i bogato rzeźbione skrzynie, (1—4). następnie sarkofag z żółtego kwarcytu (5), potem pierwsza trumna-portret obita złotą blachą i bogato ozdobiona (6) drugi portret trumna — mniejszy, inkrustowany złotem i klejnotami (7) i wreszcie ostatnia z czystego złota, wagi około 1000 kg, najwspanialsza (8). W niej znajdowała się mumia królewska, której twarz pokryta była złotą maską. (9).

HOBBY

TU PRAWIE każdy ma wiele do powiedzenia. Modelarstwo — niekiedy z wielkimi sukcesami, nawet w skali krajowej (modelarstwo lotnicze).

Plastyka. Filatelistyka. Widokówki. Fotosy aktorów. Karykatury... I inne. Choćby takie:

— Moim „konikiem" jest chemia. W wolnych chwilach robię ciekawe doświadczenia. W domu założyłem małe laboratorium chemiczne. Jednak rodzice sprzeciwiają się temu. Mówią, że kiedyś może zdarzyć się wypadek i wylecę w powietrze. Ale ja się nie załamuję i dalej przeprowadzam ciekawe i bardzo zabawne doświadczenia. Naturalnie, uważam, bo wiem, że z chemią nie ma żartów.

— Kiedy w domu coś się zepsuje, zaraz naprawiam. Nie lubię, kiedy w domu cokolwiek jest zepsute. Na zreperowanie roweru, motoru, nawet żelazka nigdy nie szkoda mi czasu. Chcę iść do technikum mechanicznego.

W rozwijaniu najgłębszych zainteresowań pomagają wszelkiego rodzaju kółka. W szkole jest ich dużo. Niektóre cieszą się bardzo dobrą opinią. Są również tacy, którzy należą do jakiejś sekcji ogniska zajęć pozalekcyjnych.

— Robimy lutownice elektryczne, lampki nocne, piłki do cięcia metalu, plastiku, drzewa, toporki biwakowe. Niedługo weźmiemy się za radia tranzystorowe.

— A rysunki, grafika?!... Stosujemy nowoczesne techniki malarskie.

Na kółka zainteresowań nie chodzą oczywiście wszyscy. Znalazło się jednak w klasie wielu takich, którym zajmują one kilka godzin tygodniowo. Ale to wszystko dla szarych komórek, czyli dla dobra szanownej głowy. A co dla mięśni i zdrowia? Oczywiście...

SPORT

PRZEWAŻNIE piłka nożna, kolarstwo, gimnastyka, koszykówka i po prostu kibicowanie. Oto niektóre wypowiedzi:

— Lubię sport. W szkole mamy dwie sekcje sportowe. SKS i PS. Na SKS gramy przeważnie w koszykówkę. Są to nasze treningi przed rozgrywkami z innymi szkołami. Na PS zajmujemy się wyłącznie gimnastyką.

— W lecie dużo jeżdżę na rowerze i biegam. W zimie jeżdżę na nartach i łyżwach.

Rys. M. Teodorczyk

— Jestem kibicem sportowym. Sport bardzo lubię, chociaż nie uprawiam sam...

Nadeszła może odpowiednia pora, aby choć kilka słów wspomnieć o niezwykle ważnej sprawie, jaką jest...

WYROBIENIE SPOŁECZNE

W SZKOLE jest drużyna harcerska. Praca w harcerstwie daje wielu dziewczętom i chłopcom możliwość wypróbowania swoich możliwości organizacyjnych, społecznej inicjatywy.

Co tu dużo mówić. Moi rozmówcy z klasy ósmej z taką łatwością i zupełnie samodzielnie zorganizowali w jednym z klubów „na mieście" spotkanie z dziennikarzem ze „Świata Młodych" że byłbym skłonny dawać ich za przykład niektórym dorosłym w innych miastach... Zresztą, trudno mi moich rozmówców tak wprost chwalić. Trudno też im było w czasie krótkiej znajomości powiedzieć, co dobrego zrobili. Sami rozumiecie... Jakoś głupio mówić o sobie dobrze.

TO OCZYWIŚCIE NIE KONIEC

ILEŻ ZAGADNIEŃ trzeba by poruszyć, aby nie pominąć niczego. Posłuchajmy jeszcze kilku wyrywkowych głosów. Wcale nie bagatelnych:

— Jak mogę nie **pomagać mamie**, kiedy po wyjściu z pracy czuje się ona taka zmęczona?...

— Prawdę mówiąc, strasznie nie lubię **niedzieli**. Mój ulubiony dzień to sobota. W sobotę mam więcej czasu, bo przecież w niedzielę można odrobić lekcje. Sobotnie popołudnie jest wolne...

— Mam takie koleżanki, które również interesują się **filmem**. Po wyjściu z kina często i długo ze sobą dyskutujemy...

Najprzyjemniej mija czas, kiedy jestem na **własnym** podwórku. Może dlatego, że mam dla siebie odpowiednie towarzystwo?...

Ale nie sposób przytoczyć wszystkich wypowiedzi Zamieszczone zostały najważniejsze... A może nie one są najważniejsze? W każdym razie nie należy zapominać, że wypowiedziane opinie dotyczą tylko uczniów jednej ósmej klasy z jednego z trzydziestotysięcznych miast w naszym kraju.

A czy Wy, Czytelnicy, macie swoje własne zdanie na temat spędzania wolnego czasu? Bo przecież wolny czas to podobno najprzyjemniejsza część naszego życia...

Zapisał WITOLD KAISER

KRÓLÓW

Szczerozłota, ostatnia trumna — portret króla, jako boga Ozyrysa.

Upływały tygodnie. Znów trzeba było segregować setki drogocennych przedmiotów, odczytywać napisy i zabezpieczać znaleziska.

Ciekawostka: samych koszy z żywnością było 116. Znajdowały się w nich owoce, pieczone kurczęta, chleby. Znaleziono też 40 wielkich dzbanów na wino. Obok leżały łuki zdobne w złoto, strzały ze złotymi ostrzami, tarcze, pancerze i znowu klejnoty.

Wreszcie przebito otwór w zamaskowanych i opatrzonych pieczęciami drzwiach. Za nimi była ściana ze złota; stanowiła ją złota skrzynia długości 6 m i szerokości 3 i pół metra. Kiedy ją rozebrano, ukazała się wewnątrz druga skrzynia, jeszcze piękniejsza, cała pokryta napisami i płaskorzeźbami. Ale to nie koniec: w drugiej skrzyni była trzecia, a w tej ostatniej czwarta — najpiękniejsza. Dopiero w czwartej skrzyni znajdował się sarkofag królewski z żółtego kwarcytu, kamienia bardzo cennego. W nim znajdowała się mumia królewska.

Tego dnia nadano w świat radosny telegram o odkryciu grobowca faraona Tutanchamona...

*

Te radosne dni przerwała nagła wiadomość. Lord Carnarvon zmarł, ukąszony przez moskita i nie doczekał się ostatecznego rezultatu swego odkrycia.

Ale praca w grobowcu trwała dalej. Kiedy wobec zgromadzonych gości podniesiono 600-kilogramowe kamienne wieko sarkofagu, ukazała się złocista trumna, wspaniale zdobiona, obsypana klejnotami. I znowu to samo: w tej wspaniałej trumnie, mieściła się następna jeszcze wspanialsza, a w tej ostatniej — szczerozłota trumna — portret młodo zmarłego faraona. Po wielu zabiegach związanych z usuwaniem bandaży i olejów skamieniałych, odsłonięto ciało królewskie. Twarz mumii pokrywała złota maska — portret; ręce, nogi i piersi pokrywało złoto. Wszędzie leżało mnóstwo klejnotów.

Minęło kilka miesięcy od czasu śmierci Carnarvona. Nagle zmarł jego sekretarz, potem jego ojciec, i w tym samym czasie, uczony antropolog, który badał mumię królewską. Arabowie poczęli rozszerzać pogłoski, że uczonych uśmierca „klątwa faraonów", kiedy po pewnym czasie grobowiec odwiedził egipski minister — i ten zmarł wkrótce w nie wyjaśnionych okolicznościach.

Liczba zmarłych, związanych z odkryciem grobowca, sięgała już 20 osób! Strach padł na innych. Szeptano sobie, że znaleziono tajemniczy napis: „Śmierć dosięgnie każdego, kto naruszy spokój króla".

Od tego czasu minęło 40 lat. Sławny grobowiec Tutanchamona odwiedzają turyści z całego świata. Faraona pozostawiono w jego grobowcu, w jednej trumnie, resztę zabytków zgromadzono w Muzeum Kairskim; jest tych przedmiotów około 6000.

W listopadzie ubiegłego roku patrzałem w tajemniczo uśmiechniętą twarz młodego króla. Nad sarkofagiem wizerunki bogów, bogiń i faraona w postaci boga Ozyrysa. Czytam napisy hieroglificzne: „Król Górnego i Król Dolnego Egiptu, pan obu krajów, Men-Cheper, Re, Tutanchamon, który żyje tu wiecznie.

Tekst i rysunki:
M. KOŚCIELNIAK

Wejście do grobowca Tut-anch-Amona

Tekst i zdjęcia WIESŁAW HUDON

ZASŁUGHANI w ŚPIEWIE KANARKA

GDYBY NIE STOŁY i krzesła, mógłbym pomyśleć, że znajduję się w egzotycznej puszczy, że stoję na przykład pod cyprysem, który obsiadły małe, zielone kanarki, koncertując, aż uszy puchną. Właściwie to nawet niewiele się pomyliłem. W wielkiej sali znajdowało się kilkaset kanarków, a każdy miał ambicję uzyskania głównej nagrody. Na stołach stały szeregami klatki, a między klatkami biegali właściciele kanarków dosypując śpiewakom pożywienia, dolewając wody. Po jakiś czas drzwi sali otwierały się, a w drzwiach stawał sekretarz konkursu prosząc kolejnego hodowcę o przygotowanie swoich ptaszków. Wywołany brał cztery małe prostokątne klateczki, lokował je w specjalnym futerale. W chwilę potem kanarki znajdowały się już w niewielkim pokoiku obok sali. Tu obradowała komisja.

Odpoczynek przy kanarkach

PRZYJECHALI do Wrocławia z całej Polski ze Śląska, z Krakowa. Na co dzień są górnikami, krawcami, urzędnikami, rolnikami. Łączy ich wspólna pasja — po pracy każdą wolną chwilę spędzają przy kanarkach. Majstrują klatki, przygotowują pożywienie, a przede wszystkim słuchają. Jeden z hodowców — dyrektor dużego gospodarstwa rolnego w woj. zielonogórskim, powiedział mi, że kiedy zmęczony usiądzie po pracy przy kanarkach, odpoczywa dziesięć razy szybciej. Inny miłośnik pięknego kanarkowego śpiewu — emerytowany ślusarz z Krakowa, opowiadał mi, jak w niewielkim ciasnym mieszkaniu hoduje od 40 lat swoje ptaki. W jednym pokoju, który cały zastawiony jest klatkami.

— To jakby inny zupełnie świat te ptaki. Czasem śpiewają tak, że człowiek zapomina o wszystkim, co go przykrego spotkało, o wszystkim, czego mu się nie udało zrobić.

Wśród hodowców kanarków jest tak wielu hutników i górników, że centralne władze Stowarzyszenia Hodowców Kanarków postanowiono ulokować w Katowicach. Tu na Śląsku, w Tychach, mieszka pan Machalica, jeden z najlepszych nauczycieli śpiewających ptaków. Ma ich ponad 250.

Przybysz z Kanaryjskich Wysp

OJCZYZNĄ żyjącego do dziś kanarka dzikiego są Wyspy Kanaryjskie. Jest on nieco szczuplejszy i delikatniejszy od swego „hodowanego" kolegi, ale za to jest znacznie zręczniejszy. Lubi gnieździć się blisko zabudowań ludzkich, na skraju lasu, w ogrodzie, na winnicy. Dzikie kanarki żyją w gromadach od 30 do 60 sztuk.

W Europie pojawiły się kanarki w XVII wieku. Przywieźli je Hiszpanie, którzy w wieku XV opanowali Wyspy Kanaryjskie. Za śpiewające ptaki brali słone sumy.

Przypadek spowodował, że również Włosi stali się zapamiętałymi hodowcami kanarków. Otóż kiedy jeden z hiszpańskich okrętów wiozących kanarki rozbił się, ptaki doleciały do wyspy Elby i tam osiadły i rozmnożyły się; po pewnym czasie Włosi zajęli się ich hodowlą. Hodowla kanarków rozwinęła się początkowo we Włoszech, później w Tyrolu, następnie w pozostałych częściach Niemiec, między innymi w górach Harcu.

Kanarki z gór Harcu wyjątkowo mądrze szkolone szybko zyskały światową sławę, która zachowały do dziś.

Jak kanarek śpiewa?

WYSZKOLONE UCHO eksperta oceniającego śpiew kanarka (ekspertów jest w Polsce tylko dwudziestu) potrafi w jego śpiewie usłyszeć samogłoski i spółgłoski: np.: u, o, i, a, r, l, h, k, bl, gl. Śpiew kanarka dzielą eksperci na dwie grupy tak zwanych „tur" — tury ciągłe i tury cięte. W turkocie dętym — jednym z najpiękniejszych w śpiewie kanarka słychać takie tony:

riririri
rorororo
rurururu.

W basach, które kanarek wydobywa z głębi piersi, słychać takie dźwięki:

korrororr
gorrorrorr
kurrurrurr
gurrurrurrur

Dzwonek perlisty brzmi tak:

iririririririririril

a dzwonek zwykły:

lililililililililiiii.

Śpiewają laureaci

NA Ogólnopolski Konkurs Śpiewu Kanarków przyjechało do Wrocławia 50 hodowców. Przez 3 dni ich kanarki walczyły o miano najlepszego śpiewaka w Polsce. Konkurencja była silna i tylko wyjątkowo subtelne uszy ekspertów potrafiły sprawiedliwie rozdzielić trzy pierwsze nagrody między pana **MIJALSKIEGO** z Katowic (348 pkt), pana **SOŁTYSA** z Krakowa (343 pkt) i pana **KRAKOWIAKA** z Łodzi (335 pkt). Właściwie należało w tak uroczystym dniu uhonorować również kanarki. Pomyślano i o tym. W sobotę i niedzielę 20 i 21 stycznia wszystkie kanarki śpiewały dla publiczności, która tłoczyła się, by wysłuchać turkotów, terkotów, dzwonków najlepszych śpiewaków w Polsce.

Wadliwe flety

WŁĄCZONO ZEGAR. Zapanowała absolutna cisza. Cztery kanarki rozpoczęły koncert. Komisja rozpoczęła robienie notatek. Ptaszki otrzymywały dodatnie punkty za różne rodzaje śpiewów — za basy do 9 punktów, za turkoty — do 9 punktów, za szokel — do 9 punktów, za dzwonki dęte — do 6 punktów, za flety — do 6 punktów, a za wrażenie ogólne śpiewaka — do 3 punktów. Notowano też niedoskonałości. Za tony nosowe kanarek mógł otrzymać aż 6 punktów ujemnych, za „grzechotki" — również 6, za wadliwe flety także.

Minęło pół godziny. Eksperci rozdzielili ostatnie punkty. Podsumowano je i z miejsca okazało się jak wypadła cała „drużyna" kanarków, zwana na zawodach „kolekcją". Jeśli śpiewacy uzyskali od 71 do 90 punktów — stanowią kolekcję klasy I. Jeśli 51—70 punktów — byli kolekcją II klasy. Jeśli 31—50 należeli do klasy III.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 12,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.